

Gorący Lublin po 1905 roku

Najkrócej mówiąc...

Rok 1905 był ważną datą dla polskich ziem pod zaborem rosyjskim. Nieudana wojna rosyjsko-japońska, a zwłaszcza „krwawa niedziela” 22 stycznia 1905, kiedy wojsko krwawo stłumiło w Petersburgu pokojową manifestację, spowodowały wybuchy niezadowolenia w całym carskim imperium – również w Lublinie. Jak napisał lubelski lekarz Mieczysław Biernacki: „A jednak okazało się, jak sztuczną i niedopasowaną jest do całego naszego ducha, do całej naszej tradycji, ta szata niewolnika pokornego i bezmyślnego! Wystarczyło, aby napłynęła, jak w roku 1848 Wiosna Narodów, tym razem ze Wschodu (rewolucja 1905 r.), a odżyła nasza myśl polityczna [...] bujna i silna”.

Czy w Polaków wstąpiła nowa nadzieja?

Przez pierwszy okres zaborów kolejne powstania wybuchały, gdy dorastało kolejne pokolenie Polaków. Od klęski powstania styczniowego w 1864 roku do roku 1905 nic takiego się nie stało. Panowała niemal powszechna niewiara, że Polska może odzyskać niepodległość, starano się raczej dbać o zachowanie polskości w nadziei, że może kiedyś znów pojawi się szansa na niepodległość.

Czy taka szansa pojawiła się w 1905? Nie, rok 1905 przypominał raczej 1980, kiedy wybuchły strajki i powstała „Solidarność”. I w 1905, i w 1980 nie było nadziei, że Polska może już teraz uniezależnić się od Rosji (w 1980 – od Związku Radzieckiego). Pojawiła się natomiast szansa na zmuszenie władz do różnych ustępstw.

Czy tak jak w roku 1980 zaczęło się od strajków?

Dokładnie tak. Robotnicy w całym kraju zaprzestawali pracy, organizowali wiece i demonstracje. W Lublinie tak samo. Strajk wybuchł także w szkołach, a 6 listopada 1905 roku ulicami Lublina przeszła kilkutysięczna demonstracja socjalistów wnoszących hasła nawołujące do obalenia cara. Zebrani udali się na cmentarz przy ul. Lipowej na grób ks. Piotra Ściegiennego. **Kim był ks. Ściegienny?** Wiejskim nauczycielem, który wstąpił do zakonu pijarów, a później był proboszczem na Lubelszczyźnie. Zorganizował konspiracyjny Związek Chłopski i na październik 1844 roku przygotowywał powstanie. Jednak organizacja została wyśledzona przez policję, a ks. Ściegienny

zesłany na Syberię. Do kraju wrócił dopiero w wieku 70 lat, zamieszkał u rodziny w Lublinie i tu został pochowany. Jego grób dla działaczy niepodległościowych stał się pomnikiem polskości, a w dwudziestoleciu międzywojennym przy nim kończyły się manifestacje robotników i pochody pierwszomajowe. Również w latach 80. składali pod nim kwiaty niektórzy działacze opozycyjni.

Czy w 1905 roku działacze niepodległościowi byli razem jak w 1980?

Nie. Demonstracja socjalistów po złożeniu wieńców na grobie ks. Ściegiennego wieczorem udała się na pl. Litewski, otoczyła pałac gubernatora i dalej wznosząc okrzyki „Precz z caratem!”, domagała się uwolnienia więźniów politycznych. Choć był listopad, zrobiło się naprawdę gorąco! Tymczasem zorganizowana 6 listopada demonstracja narodowców, która przeszła Krakowskim Przedmieściem pod pomnik Unii Lubelskiej, była znacznie spokojniejsza. Trzej przedstawiciele narodu wybrani na mówców: lekarz, chłop, student i ksiądz, domagali się jedynie większej samodzielności Polski i ustanowienia oddzielnego parlamentu w Warszawie. **Co to oznaczało?** W żadnym razie nie walki z caratem, a jedynie ograniczonej niepodległości – czyli powrotu do takiego stanu, który istniał przed powstaniem listopadowym (1830–1831) i z prawdziwą wolnością miał niewiele wspólnego. Z drugiej strony postulaty prawicy były o tyle lepsze, że przynajmniej spójne i w miarę realistyczne. Lewica mieszała hasła niepodległościowe z żądaniami praw dla robotników i chłopów, przez co i wielu Polaków nie wiedziało, o co tak naprawdę tym socjalistom chodzi.

A co na to władze?

Policja wiedziała, że na 13 listopada jest przewidziany strajk generalny, dlatego 10 listopada na terenie całego zaboru rosyjskiego został wprowadzony stan oblężenia – czyli tak naprawdę stan wojenny. Gdy strajk przerodził się w potężną demonstrację, na zebranych ruszyli z szablami konni kozacy, a piesze oddziały wojska otworzyły ogień. Na szczęście nikt nie zginął, jednak 6 osób zostało rannych. Podobnie pacyfikowano kolejne wystąpienia, które trwały przez cały listopad i grudzień 1905 roku. Rozpoczęła się też fala aresztowań. **Co wtedy zrobili działacze niepodległościowi?** Zaprzestali manifestacji, ponieważ przynosiły więcej szkody niż pożytku. Jednak w Lublinie Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej miała pięćdziesięciu bojowników, którzy zaczęli organizować zamachy na przedstawicieli władz – urzędników, policjantów, donosicieli.

Jak to się stało, że polscy patrioci zostali terrorystami?

Po prostu bojownicy niepodległościowi nie widzieli innej drogi. Gdy władze ustępowały w jakimś punkcie protestującym pokojowo Polakom (jak w przypadku strajków szkolnych, to w innym

miejscu szukały kruczków prawnych, aby w innej formie odebrać przywileje, na które wcześniej same się zgodziły. Dlatego bojówki PPS-u nie wahały się sięgnąć po inną broń niż transparenty i sztandary – rewolwer oraz bombę. **Czy to wyglądało jak zamachy w dzisiejszych czasach?** Prawie tak samo, choć wówczas nie ginęli niewinni przechodnie jak np. teraz w Iraku podczas wybuchów samochodów-pułapek. Od bomby zginął natomiast w Lublinie na ul. Nowej (dziś Lubartowska) 6 maja 1907 carski urzędnik wraz z 19-letnim zamachowcem. 23 marca 1908 r. siedem kul rewolwerowych dosięgło na pl. Litewskim komisarza carskiej policji – tuż pod nosem patrolu i obok pałacu gubernatora. Trzej sprawcy wmieszali się między przerażonych przechodniów i uciekli. Miały też miejsce napady na szczególnie znienawidzonych dozorców więziennych – wszystko po to, aby przedstawiciele carskich władz nie czuli się bezpiecznie i musieli się liczyć z Polakami.

Polskie służby specjalne

Po I wojnie światowej, kiedy Polska odzyskała niepodległość, polskie służby specjalne cieszyły się opinią jednych z najlepszych na świecie. Zawdzięczały to głównie temu, że w ich szeregi weszło wielu bojowców z czasów zaborów. Ludzie, którzy przez wiele lat sami konspirowali – umieli łatwiej przeciwdziałać wrogim spiskom jako pracownicy kontrwywiadu. Ludzie, którzy przez wiele lat zmieniali nazwiska i posługiwali się fałszywymi dokumentami weszło im w krew – teraz byli doskonałymi oficerami wywiadu.

Ale nie wszystkie losy bojowców ułożyły się dobrze. Pamiętajmy, że taka działalność zmienia charakter człowieka, a czasem oznacza robienie interesów z pospolitymi przestępcami – złodziejami i mordercami. Niektórzy bojowcy, choć zaczęli swoją działalność z patriotycznych pobudek, z czasem przeszli na złą stronę. Opowiada o tym np. film sensacyjny „Kanal” (1990) w reż. Tomasza Wiszniewskiego z Bogusławem Lindą – w roli takiego właśnie bojowca-gangstera.